

WIADOMOŚCI MISYJNE I LISTY

KSIĘŻY MISJONARZY I SIÓSTR MIŁOSIERDZIA
Z POLSKIEJ MISJI W CHINACH

NR. 3

ROK 1935



爾國臨格

Przyjdź Królestwo Twoje

WSPIERAJMY POLSKĄ MISJĘ W SZUNTEHFU!

Za dobrodziejów Księża Misjonarzy z Szuntehfu codziennie odmawiają modlitwy i co miesiąc odprawiają po 2 Msze św. oraz ofiarują swe prace i trudy misyjne.

Za pozwoleniem Władzy duchownej.

WSZELKIE PRAWA PRZEDRUKU ZASTRZEŻONE.

Żeńsk Druk. P. Wyszynski i S. A. Wieroszewski

Przyjazd Ks. Prefekta*) Apostolskiego z Chin do Polski



Dnia 25 sierpnia 1935 roku przybył do Polski wybitny pionier idei Chrystusowej na terenie Chińskim, pierwszy Prefekt Apostolski Ks. Ignacy Krauze — Polak — misjonarz. Niezmordowany ten pracownik Boży urodził się w Górze pod Zninem w Wielkopolsce w 1896 r. Studja gimnazjalne filozoficzne i teologiczne odbył w Zgromadzeniu Księża Misjonarzy św. Wincentego a Paulo w Krakowie, gdzie też w 1919 r. został wyświęcony na kapłana-misjonarza.

W 1920 r. wysłany został przez przełożonych do Brazylii na jedną z polskich placówek misyjnych. Tam, w Prudentopolis, pracował przez 10 lat, pasterzując na miejscu i objeżdżając konno liczne kaplice rozsiane po lasach brazylijskich. Dzięki swej pracowitości, ofiarnemu poświęcaniu się i uprzejmości, zaskarbił sobie miłość i zaufanie zarówno u Polaków, jak i Brazylijan, których językiem nauczył się świętnej władcy.

W 1929 r., odwołany stamtąd, udał się wraz z kilku towarzyszami jako superior do Szuntehfu w Chinach.

W 1933 r. Stolica Apostolska wyniosła Misję Szuntehfu do godności samodzielnej Prefektury Apostolskiej, a pierwszym jej prefektem mianowała dotychczasowego superiora, Ks. Ignacego Krauze.

Mając do pomocy 18 księży, 2 braci zakonnych, 10 Sióstr Miłosierdzia, 110 katechetów, 38 nauczycieli, Ks. Ignacy Krauze niesie światło wiary św. półtora milionowej ludności Prefektury Szuntehfu. W chwili obecnej 1446 pogan w 82 katechumenatach przygotowuje się do Chrztu Św.

Rzecz jasna i zrozumiała, że na prowadzenie rozlicznych dzieł potrzeba jest znacznych środków materialnych. Modlitwa przedewszystkiem, ale, niestety, bez środków materialnych obejść się nie można, ani ruszyć z miejsca.

*) Prefekt Apostolski posiada na swym terytorjum władzę biskupa.

Stąd też Ks. Prefekt Apostolski po sześcioletniej tak twardej i mozolnej pracy, zaglądnął na pewien czas do Polski, ażeby zaznajomić Rodaków ze stanem i potrzebami tej pierwszej polskiej placówki misyjnej w Chinach, która przecież przynosi zaszczyt także naszemu narodowi i państwu.

Pragnęlibyśmy, by to nasze pisemko przygotowało dlań drogę, i żeby mu pootwierzało serca i szczodrość wszystkich, którym sprawa Chrystusowa leży na sercu.

Uroczystość Bożego Ciała w Shuntehfu

Oczom wierzyć nie chciałem, patrząc na procesję Bożego Ciała w Shuntehfu.

W państwie, w którym rozsiane są gęsto pagody z licznymi bożkami, w którym dużo misjonarzy i zakonnic poniosło śmierć męczeńską — a ta krew męczeńska wciąż jeszcze się leje — w kraju, gdzie tylko 3 katolików przypada na 200 pogan, w mieście 80-cio tysięcznym, pogańskim, ośmieliła się wyjść na ulicę miasta wspaniała procesja z P. Jezusem Eucharystycznym pod



baldachimem. Co więcej, komendant tutejszego garnizonu p. Wan przybył z oddziałem swego wojska, który przy czterech ołtarzach stanowił straż przyboczną N. Sakramentu, przyprowadził orkiestrę, która podczas błogosławieństwa dziarsko i z zapalem wygrywała hejnał wojskowy przy ołtarzach i w samym kościele. Zaiste, wielkie dziwy dzieją się na oczach naszych. Państwo środka świata (za takie się Chiny uważają) otworzyło

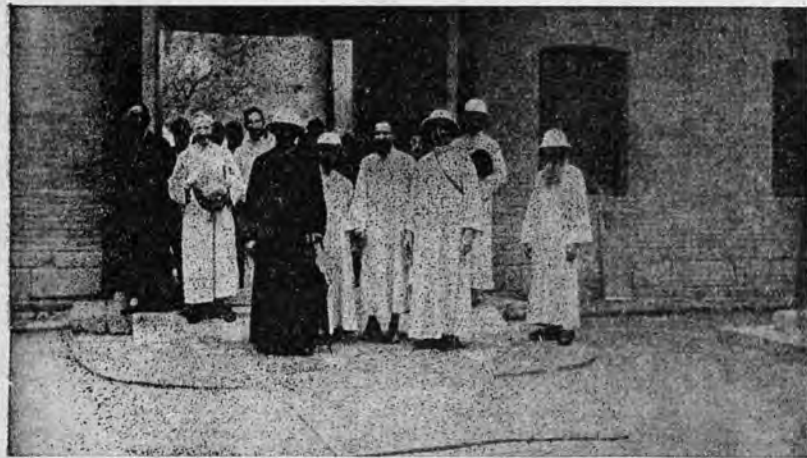
wierzeje chińskiego muru dla Jezusa Chrystusa, ukrytego pod postacią chleba.

Procesję prowadził Prefekt Ap. Ks. Krauze w asyście księży Arciszewskiego i Czerwińskiego. Na procesję przybyli chrześcijanie Chińczycy z miasta i okolicy. Dzień przedtem byli u spowiedzi św. a nazajutrz naliczono ich dwustu przystępujących do Stołu Pańskiego. Podczas procesji szli za baldachimem. Przed N. Sakramentem postępowali Księża, Siostry Miłosierdzia, Siostry Józefitki, Dzieci Marji, szkoła żeńska i męska. Chłopcy śpiewali pieśni eucharystyczne po chińsku, ale na melodię naszych w Polsce śpiewanych pieśni: Twoja cześć chwala, Już od rana rozśpiewana, Po górach, dolinach i t. p. Slicznie wykonali Tantum ergo na 2 głosy. Jest to zasługa ks. Cymbrowskiego. W pochodzie kwitnęły różnokolorowe chorągiewki.

Procesja wiła się barwnym wieńcem po dziedzińcu rezydencji misyjnej, wyszła potem na ulicę, gdzie poganie z wielkim zaciekawieniem przyglądali się pochodowi. Z ulicy weszła do budynków szpitalnych, gdzie Siostry Miłosierdzia przystroili ołtarz. Na jego szczycie złociła się królewska korona, z pod której spływała na boki purpurowa kotara. Ewangelje śpiewali księża Redzimski, Stawarski, Jęczmionka i Czał Chińczyk.

W kościele śpiewaliśmy wszyscy księża Polacy na zakończenie z ochotnego serca „Te Deum”.

Oby chwala Boża i cześć N. Sakramentu w Chinach wyszła z pod korca małych kościołów i kaplic, a zajaśniała niebawem publicznie na ulicach i placach wielkich miast — zwłaszcza w uroczystość Bożego Ciała. Ks. W. Jęczmionka C. M.



Przyjazd do Szuntehfu Ks. Konstantego Witaszka, superjora Księży Misjonarzy i generalnego prokuratora (skarbnika) Polskiej Misji w Chinach. 18/VII 1935 r.

Poświęcenie Pierwszej Poradni Dziecięcej w Szuntehfu

Nowością, którą Ks. Dr. Szuniewicz, specjalista chorób ocznych i dziecięcych, ostatnio zainicjował, jest poradnia dziecięca. Dnia 15 lipca b. r. Ks. Ignacy Krauze, Prefekt Apostolski, poświęcił pierwszą poradnię dziecięcą w Szuntehfu, noszącą nazwę:

**Szë Mu Sjao El Kchu Czen Ljao Szwo.
Przychodnia dla dzieci pod wezwaniem Matki Bożej
Niepokalanej.**

„Przez dziecko do matki, a przez matkę do samego ogniska rodziny pogańskiej” — oto hasło i wzniosły cel tego nowego kierunku pracy charytatywnej.

W połowie czerwca b. r. w szkole misyjno-medycznej w Szuntehfu zorganizowany został kurs pielęgniarski dla kobiet przyszłych pielęgniarek w poradniach dziecięcych.



Ks. Prefekt Ap. Ignacy Krauze w otoczeniu Ks. Jęczmionki i Ks. Czaplí oraz lekarzy praktykantów.

Sluchaczki szkoły pielęgniarskiej.

Siostry Miłosierdzia.

Ks. Dr. W. Szuniewicz pośród katechistów-infirmary.

List Ks. Dr. Wacława Szuniewicza do Przyjaciół Polskiej Misji w Chinach

Szuntehfu, 15.VII. 1935 r.

Czcigodni i Drodzy Przyjaciele w Polsce!

Dawno już zamierzaliśmy otworzyć przychodnię lekarską dla dzieci w Południowej Bramie naszego miasta. Dawno już proponowano lokal, pocichutku szykowaliśmy personel, wczuwając się w głos Opatrzności. Głosem tym był ostatni stułotowy datek, który pozwolił zrealizować nasze plany. Wszystkie warunki do pracy w Imię Zbawcy tu znajdujemy. Z chwilą otwarcia tej placówki zaczynamy nowy etap pracy misyjno-medycznej — przenikania w rodziny przez porady dla dzieci. Obok przychodni otwieramy katechument, w którym małe gronko, trzy dusze, zaczęło już naukę prawd Wiary Św.

Kierowniczką tej przychodni jest Siostra Miłosierdzia, Polka, której łagodna i pogodna praca dla chorych pociąga tak dalece, że już w pierwszym dniu otwarcia, o którym skądinąd wiedzianno, zgromadziło się kilkadziesiąt chorych.

Wiem, że Czcigodni Przyjaciele naszej Misji nie opuszczą już tej placówki. Niemało tu potrzeba: lokal wynajęty, katechista płatny, dozorca, lekarstwa... A gorzej, że wydatek ten regularny, z miesiąca na miesiąc, pomniejszać się nie może, a wzrastać powinien...

Pierwszy rok ciężki, oj ciężki będzie, bo trzeba zdobyć zaufanie w nowej na terenie chińskim pracy, ale ufamy Opatrzności Bożej, która w niewymowny sposób opiekuje się nami.

Wdzięczność Mandaryna

W czasie pobytu w Hańkow J. E. Ks. Arcyb. Zanin'a, Delegata Apostolskiego w Chinach, wyszedł na jego spotkanie mandaryn i wyżsi urzędnicy miasta, dziękując za pracę, jaką rozwija Szen Fu Ta Zen — (Duchowny Ojciec Wielki Człowiek) Ks. Dr. Szuniewicz, który tak doskonale szkoli swych uczniów i tyle dobrego świadczy społeczeństwu w przychodniach. Niedawno bowiem ukończyli szkołę pielęgniarską w Szuntehfu dwaj bracia Trapiści, pozostając w stałym kontakcie z Ks. Dr. Szuniewiczem, prowadzą w Hańkow przychodnię oczną, niosąc nieocenioną pomoc chorej ludności.

Praca Misyjno-Medyczna Ks. Dr. Wacława Szuniewicza w Szuntehfu

napisał O. Rutten C. J. C. M., Komisarz Ojca św. Pekin 1935 r.

(Ciąg dalszy).

Shuntehfu. Miasto nowoczesne? O, wcale nie. Jest to bardzo stara chińska miejscowość, podobna do wielu innych, jakie się widzi na olbrzymiej równinie Hopeh. Od lat trzydziestu pociągi linii Pekin—Hankow dochodzą do starożytnego muru, okalającego miasto. Zaledwie jednak podróżnik opuści dworzec, znajdzie się w środowisku Chin dawniejszych. Moda małych nówek, która znikła już w wielu okolicach Chin, utrzymała się tu w całej pełni. Notuję ten szczegół, aby udowodnić, że jeżeli Ks. Dr. Szuniewicz osiągnął tak wspaniałe rezultaty swej pracy, to nie zawdzięcza tego postępowym dążeniom mieszkańców.

A co powiedzieć o całej Prefekturze z punktu widzenia religijnego? Misja ta liczy sześć lat swego istnienia, posiada półtora miliona mieszkańców wśród których 16.045 jest chrześcijan-katolików. W samym Shuntehfu wypada 1 katolik na 200 pogan. Dodajmy jeszcze, że chrześcijanie są przeważnie bardzo ubodzy. Nic więc dziwnego że z powodu małej liczby jak i położenia materialnego, chrześcijanie nie mają wielkiego wpływu na rozwój społeczeństwa.

Kościół i zabudowania misyjne znajdują się w północnej części miasta, pod samym murem w dzielnicy, która byłaby prawie pustkowiem, gdyby nie ożywiały jej koszary, zajęte przez liczny garnizon (5000 żołnierzy).

Misja ta w 1933 roku podniesioną została do godności samodzielnej Prefektury Apostolskiej. Pracę apostolską prowadzi tu 19 księży: 5 tubylczych i 14 Polaków ze Zgromadzenia Księża Misjonarzy św. Wincentego a Paulo. Prefektem Apostolskim jest Ks. Ignacy Krauze, również Polak.

Oto pole pracy, przed którym stanął przed czterema laty Ks. Dr. Szuniewicz, a które obecnie pokryte jest całą siecią placówek leczniczych, szpitali i ambulatorjów, o bardzo ożywionej działalności.

Przypatrzmy się teraz dziełu Ks. Dr. Szuniewicza.

Składa się ono przedewszystkiem ze szpitala w mieście i z dwunastu przychodni lekarskich (ambulatorjów), rozsianych

po całej prefekturze. Wszystkie te placówki są harmonijnie skoordynowane — pracują w doskonałym porozumieniu: przychodnie (ambulatorja) otrzymują polecenia i wskazówki ze szpitala — centrali, a wzamian nadsyłają do centrali starannie wybranych chorych, których stan rzeczywiście wymaga kuracji szpitalnej.

Istnieje więc jeden kierunek lekarski.

Każdy doświadczony misjonarz zostaje zdumiony tą metodą. Oto na rozległym terenie zaprowadzono system koncentracyjny, jedynie racjonalny i skuteczny, a dotąd, niestety, prawie nieużywany. W wielu miejscowościach nie myśli się nawet o nadaniu jednolitego kierunku pracy misyjno-medycznej i dlatego pojedyncze wysiłki zostają mało skuteczne.

Gdyby te dwanaście przychodni były niezależne od siebie, i pracowały na własną rękę, miałyby może w początkach dużą liczbę chorych, przychodzących, ale, pozbawione kierownictwa i nadzoru lekarza, mogłyby leczyć rany i małe dolegliwości bez wielkich rezultatów. Wkrótce zniechęciłby się personel i pacjenci, a wzmocniłoby się uprzedzenie do nowoczesnej medycyny.

Tym sposobem nigdy nie otrzymałoby się powodzenia w dziele, którego celem nie powinno być rozdawnictwo jak największej ilości lekarstw, ale wyleczenie wielu chorych i podniesienie stanu zdrowotności kraju.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Opatrzność Boża w podróży Polskich Misjonarzy do Chin.

Charbin

Mamy wreszcie połączenie. Jedziemy zatem dalej. W Charbinie zostaje p. Zaleski a my już sami puściliśmy się w dalszą podróż. Warunki stają się coraz to niewygodniejsze. Częste przesiadania z licznym ręcznym bagażem. Język jakiś dziwnie gardłowy i twardy, dla nas kompletnie niezrozumiały. Pociągi przeważnie przepełnione. Całe szczęście, że jeszcze możemy porozumieć się po rosyjsku. Im dalej w głąb Żółtego państwa, tem trudniej to przychodzi.

Najkrytyczniejsza chwila była w Mukdenie.

Północ. Dworzec ogromny. Peronów mnóstwo. Ludzi całe masy. Wszystko biega, śpieszy się, potracając się wzajemnie. Musimy

się przesiąść. Ale gdzie i jak odnaleźć nasz pociąg? Który peron? Za godzinę odjeżdża nasz pociąg... A bagaż??? Nikt nie rozumie żadnego europejskiego języka. Sytuacja wprost nie do opisanania.

Wtem zjawia się wybawiciel. Był to żółty skośnooki człowiek, władający językiem angielskim. Poznawszy naszą sytuację, sam osobiście najął bagażowych, zaprowadził nas po krętych peronach na właściwe miejsce w wagonie sypialnym, polecił nas służbie, własnym kosztem opłacił bagażowych, krótko się z nami pożegnał i znikł w tłumie. Rzekłbyś, że to była zjawia... Człowiek ten oddał nam bodaj, czy nie największą przysługę w całej podróży. Do tej pory nie wiemy, kim on był.

Drugi tajemniczy człowiek

Długo siedzieliśmy obok siebie milcząc, na linii Charbin — Hsinking.

On Mongoł — ja czystej krwi Aryjczyk. Cóż nas więc może łączyć?

On mówi jakimś gardłowym, charczącym językiem, ja zaś jak każdy porządny człowiek. Siedzi sobie spokojnie przy oknie i patrzy na bezkresne puste, mandżurskie pastwiska. Ja tymczasem rozmawiam sobie uczciwym europejskim językiem z pewnym Niemcem, kupcem z zawodu. Po jakimś czasie przerzuciliśmy się dla odmiany na język angielski. I o dziwo!... Ów zagadkowy mój sąsiad, wydał z siebie zrozumiałe mi dźwięki. I on zna angielski. „Jestem — Czuj Nakamura — Japończyk” — przedstawia się nam, wstając.

W stolicy Mandżurji w Hsinking musimy się przesiąść. Wspomniany Japończyk znowu zjawia się w naszym przedziale. Rozmawiamy całkiem swobodnie, jesteście bowiem sami. Stopniowo dowiaduję się, że jest inżynierem budowy dróg żelaznych w Mandżurji, że od trzech lat jest już katolikiem, porzuciwszy uprzednio protestantyzm. „Aaa... Tośmy sobie bracia” — pomyślałem. A więc mimo różnice fizyczne jest między nami ścisła łączność. „Ja również jestem katolikiem, mój kolega także”. Ożywiło to ogromnie naszą rozmowę. Japończyk stał się jeszcze cieplejszym. Pokazał mi nawet swój różaniec, który codziennie odmawia. Nie chcąc zostać dłużnym, uczyniłem to samo. Ucieszył się ogromnie. Pokazałem mu jednak jeszcze coś więcej. Wyjąłem z kieszeni Cudowny Medalik. „O, tego to ja już nie posiadam” — odrzekł z pewnym zakłopotaniem. Z wielką radością i wdzięcznością przyjął ode mnie kilka medalików. Parę słów objaśnienia o medaliku i nastąpiło małe zwierzenie. „Mimo, że jestem w krawatce i cywilnym ubraniu — rzekłem — jestem jed-

nak katolickim kapłanem i misjonarzem” — tu pokazałem mu swoją kapłańską fotografię. Momentalnie spoważniał, ale rozmowa nasza nic nie straciła na serdeczności. W Mukdenie skończyła się jego podróż. My zaś, zmieniwszy pociąg, pojechaliśmy w kierunku Shanhaikuan, pierwszej granicznej stacji między Mandżurją a Chinami.

Ostatnie trudności

Już, już wjeżdżamy na stację. Komora celna chińska. Z niepokojem śledzę szeregi urzędników celnych z plikami papieru pod pachą i ołówkiem za uchem. Mam spory ręczny bagaż. Po chwili walizki są już na stołach. Wyjmuję klucze i otwieram pierwszą z brzegu. Ręka mi drży a usta wyszeptały: „Święta Tereso, Patronko misjonarzy, wejrzyj!” Zaczyna się robota urzędników celnych. Kopia, grzebia, przewracają wszystkie rzeczy. Co to jest? a na co to? — pytają po angielsku. Tłumaczę, perswaduję im, jak tylko mogę najwymowniej i najspokojniej. Jakoś ich to mało wzrusza. Kręcą głowami. Czuję, jak krew tętni w skroniach. Czy pan jest kupcem? — pada szczęśliwe pytanie.

— Ależ bynajmniej — stanowczo zaprzeczyłem całą siłą tonu oraz przeczącym ruchem ciała. — Jestem katolickim misjonarzem.

— Taaaak? — pyta zdumiony urzędnik.

Podsuwam mu żwawo moją kapłańską legitymację.

— Przepraszam najmocniej — odrzekł, układając delikatnie wszystkie rzeczy.

Reszty walizek już tak szczegółowo nie kontrolowano, tylko napisano na nich jakoweś tajemnicze znaki białym i niebieskim ołówkiem. Okazało się potem, że białe znaki zwalniały nas od powtórnej rewizji już w głębi Chin. Jedna z walizek nie posiadała tej barwy i musiała być zrewidowana. A więc wszystko dobrze się skończyło i to w tak prosty i zgoła nieoczekiwany sposób.

Bo też, gdy Bóg weźmie jaką sprawę w Swe Ręce, nie potrzeba ludzkiej protekcji, względnie musi ona zblednąć. Przyznać trzeba, że tej wprost cudownej i niespodziewanej pomocy w wielu trudnych chwilach podróży, nie można nazwać tylko dziwnie szczęśliwym zbiegiem okoliczności...

Bogu chwała za wszystkie łaski, jakimi nas obsypywał w drodze, a przezacnym i ofiarnym Osobom, które nam oddały tyle usług — wyrażamy na tem miejscu głębokie i szczere uczucia wdzięczności.

Osiągnięty cel

Pozostała część podróży przeszła już bardzo gładko. Nie było większych trudności. Nasze Zgromadzenie, Księża Misjonarzy św. Wincentego a Paulo, posiada w Chinach bardzo wiele placówek misyjnych. Łatwo więc było o pomoc. Gdy tylko zachodziła potrzeba ich pomocy, starczyło zatelegrafować, a zaraz ktoś czekał na dworcu, gotów nieść pomoc swemu bratu. Naprawdę Zgromadzenie, to jedna wielka, kochająca się rodzina. Wszędzie przyjmowano i goszczono nas serdecznie, mimo, że byliśmy dla nich narodowościowo zupełnie obcy.

Wreszcie po trzytygodniowych przygodach i tułaczce, znaleźliśmy się wśród swoich. Co za radość włożyć zmiętą nawet sutannę i po tak długim poście zbliżyć się do Ołtarza, by całym sercem szeptać Bogu hymn dziękczynienia i uwielbienia — tu na pogańskiej chińskiej ziemi.

Ks. Franciszek Krzyżak C. M.



Od lewej ku prawej — XX. Franciszek Krzyżak, Stanisław Czerwiński, Franciszek Arciszewski i Kazimierz Skowyrza na studjach chińskiego języka w Instytucie Teologicznym w Pekinie.

Lekcja chińskiego języka

Kun czun jej liu — samolot lata w powietrzu.
Lu - ti cza — pociąg nadchodzi.
Szły szon czuen — łódź płynie.
Czun tae — sadi ryż.
Szoł tae — ścina ryż.
Szuł tae — gotuje ryż.

Głos z Tasindżuan

Posuwając się od Szuntehfu na północ o jakie 30 km. natrafić można na wioskę Tasindżuan. Oczywiście na mapie ogólnej jej nie zaznaczają. Bo to wioska jak tysiące innych na przestrzeni Chin. Nie odznacza się niczym nadzwyczajnym. Ot, zamieszkuje ją przeszło 300 rodzin wieśniaczych, oddających się uprawie roli, lub conajmniej poczęści drobnemu handlowi.

Jedynie dla chrześcijan, rozsianych na przestrzeni powiatów: Nejciu i Jauszan, Tasindżuan jest ważnym punktem bo tam mieszka ich misjonarz. Tam jest zarzewie wiary katolickiej, promieniujące na oba powiaty. Dzień w dzień zdają tam wierni, by u misjonarza szukać porady, pomocy i oparcia.

Wioska nieduża. Rezydencja misjonarska maleńka. Dwa pokoje dla misjonarza, mieszkanie dla służby i kapliczka. O misjonarza mniejsza. Wystarczy mu dach nad głową. Natomiast kapliczka stanowczo jest zamała.

Kiedy przed dwoma miesiącami odwiedził mnie Ks. Jęczmionka, świeżo przybyły do Chin, najpierw zaprowadziłem go do Gospodarza domu, przebywającego dzień i noc w ubożuchnym tabernakulum. — „Więc to jest kościół parafjalny dla 2000 chrześcijan?” — „Tak”. „Przecież w tej kapliczce zmieści się zaledwie sto osób!” — „Z trudem. Miejscowych chrześcijan starczy najzupełniej do jej wypełnienia. Dla przychodzących z okolicznych wiosek w niedziele nie starczy wewnątrz miejsca. A w większe święta całe niemal podwórko przed kaplicą zajęte”. — „A ilu chrześcijan z zewnątrz przychodzi na takie święta?” — „Jak dotychczas 500—600 osób”. — „To mało”. — „No, nie powiedziałbym. Po pierwsze moi chrześcijanie są rozrzućeni w promieniu 30—40 km. Powtóre, wiedząc, że niema dla nich miejsca ani w kaplicy na wysłuchanie mszy św., ani w rezydencji na przenocowanie, względnie schronienie się przed zimnem lub deszczem, kobiety i podeszli wiekiem z konieczności nie przychodzą. Gdyby był kościół i jakieś pomieszczenie frekwencja świąteczna wzrosłaby w dwójnasób. Nadto w liczne okalających wioskach mam nadzieję w nadchodzących latach otworzyć nowe gminy”. — „No to, niech ksiądz buduje kościół, a tylko gdzie?” — „Miejsce jest po drugiej stronie drogi, kupiłem je zeszłego roku”. — „Więc budować”. — „Ale za co?” Ks. Prefekt Ap. nawet na otwarcie potrzebnych katechumenatów nie może udzielić koniecznej sumy, jak żądać odeń takiego wydatku?” — „Ileby kosztował taki kościół?” — „Hm... Cegła na miejscu tania, kamień niezbyt daleko, wapna za połowę ceny dostarczyliby chrześcijanie. O robotników też nietrudno”. — „No, więc ile?” — „Tak około 3 tys. dolarów meksykańskich”.

— „Czyli 6 tys. złp. Czy to nie mało?” — „O, proszę Ojca, narazie nie chcemy budować bazylik, bo grosz przedewszystkiem należy obracać na otwieranie katechumenatów. Skoro nawrócimy z połowę obecnej liczby pogan, chrześcijanie sami zdobędą się na wystawienie odpowiednich kościołów. Obecnie przeto wystarczy prosty kościół, coby mógł pomieścić dużo chrześcijan, a wobec pogan świadczący o potęgę i żywotności katolicyzmu. Ich bowiem pagody rozsypują się w gruzu, znikają z powierzchni ziemi, jak to Ojciec mógł stwierdzić naocznie, przejeżdżając koło tasindzuańskiej pagody. Wzrost ciągły katolicyzmu, rozwój dzieł miłosiernych i nowe kościoły działają na nich przyciągająco. — Tak, pogaństwo upada. Nowe pokolenie obojętnie patrzy na dawnych bożków. Nie zajmuje się nimi. Przed laty np. Tasindżuan było celem licznych pielgrzymek pogan, którzy udawali się tu do sadzawki, przy walącej się dziś pagodzie, skąd czerpali wodę, mającą sprowadzić deszcz na dotknięte posuchą pola. Teraz sadzawka wyschła, procesje przestały tu przychodzić. Nadszedł okres pomyślny dla katolicyzmu. Wśród szerokich mas rysuje się przyrost sympatii do Kościoła katolickiego, który mimo kataklizmy dziejowej, zawieruchy wojen domowych, postępuje ciągle naprzód. Imponuje im niezniszczalność jego. Należy przeo korzystać z tego usposobienia. I gdybyśmy wystawili tu kościół pod wezwaniem św. Teresy od Dzieciątka Jezus, Patronki Misyj, i rokrocznie w Jej święto urządzałyby się odpust przy udziale licznych misjonarzy i wiernych, jak to zapoczątkowaliśmy w obrębie naszej Prefektury, mogę zaręczyć, że w ciągu kilku lat we wszystkich okolicznych, dziś jeszcze całkowicie pogańskich wioskach, potworzyłyby się piękne gminy. Wiara katolicka rozpoczęłaby stąd pochód triumfalny na oba powiaty i dalej”.

„Niech ksiądz napisze do Polski, a znajdą się gorące dusze, co kochają Boga, św. Teresę i Misję i pomogą polskiemu Misjonarzowi wybudować ku czci Wszechmocnego piękny, choć skromny przybytek”.

Te słowa utkwiły mi w pamięci. Codziennie nieomal dzwonił mi refren: „niech ksiądz napisze”... Aż wreszcie zdecydowałem się posłuchać dobrej rady. Bo misjonarzowi nie wolno wątpić w Opatrzność, co tak hojnie zaopatruje potrzeby wszystkich istot żyjących, tembardziej swych sług. Upłynie może rok, dwa i trzy, a w Tasindżuan, mam takie przecucie, stanie kościół, którego strzelające w górę wieże, ściągając będą miłosierdzie Boże dla pogan, pociągając ich do prawdziwej owczarni, a równocześnie świadczyć po wieki o żywotności wiary Polskich Katolików!

Ks. Wacław Czapla. Misjonarz.

Wieczny żebrak

Dziwny to żebrak! Nie wziąłbyś go za takiego. A jednak staje u drzwi i prosi. Prosi o jałmużnę. Cała postawa pokorna. Wejrzeniem oczu: „Dla miłości Jezusa nie żałuj mi jałmużny”... — Wsunął mu datek w wyciągniętą dłoń. Podziękował słowem bożem, uśmiechnął się, a uśmiech ten zaświtał ci w sercu jak jasny promyk słonka wiosennego; skłonił się głęboko i poszedł dalej kołatać do drzwi ludzi szlachejnych. Do chat ubogich, do zagród zamożnych, do kamienic piętrowych, pałaców wspaniałych — wszędzie kieruje swe kroki. U każdego progu staje cichy i żebrze.

Dziwny to żebrak! Wczoraj go obdarzyłeś, a oto ledwoś drzwi mieszkania otworzył na poranne słońce znów stoi u twego progu. Tak jak wczoraj. I znów prosi. Dziękując za wczorajszą hojność prosi dziś o więcej. Im dłużej mówi tembardziej mięknie twe serce i dajesz mu, nie licząc nawet ile...

Dziwny to żebrak! Znów go widzisz u twych drzwi! — Ta natrętność budzi w tobie niechęć i już chcesz rzec słowo szorstkie, odpychające... gdy głębokie spojrzenie, o dziwnej mocy przekonującej, pociągającej zamyka ci usta, a w sercu budzi dziwne uczucie... Czujesz, że ulegniesz... Broniąc się, pytasz „dla kogóż to prosisz? Na co ci tyle potrzeba?” — „O, nie dla siebie ja proszę! Mnie niczego nie potrzeba! O mnie troszczy się Opatrzność. Ale dla biednych i opuszczonych, dla najbiedniejszych, dla nędzarzy. Muszę przygarnąć setki, tysiące..., zaopatrzyć ich potrzeby, zbudować im przytułek”... Wyjmujesz resztki ze skarbonki. „A ktoś ty jest?” — Uśmiechnął się, spojrzał na ciebie i odstąpił żebraczy ubiór... Oh!...

Dziwny to doprawdy żebrak. Już go znasz — to misjonarz! Czyż możliwe?

To misjonarz z dalekich krajów misyjnych wyciąga dłoń po jałmużnę. Bez przerwy. List za listem śle i prosi. Coraz więcej. Coraz częściej. Coraz natarczywiej! Nie dla siebie, o nie! Dla pogan. Musi ich przygarnąć, oświecić ich dusze, umocnić we wierze, umieścić w Kościele. — A czemuż coraz więcej żąda? — Bo coraz więcej znajduje nędzarzy na drodze swego apostołowania. Coraz więcej musi otwierać katechumenatów, budować sierocińce, kaplice, czy też kościoły.

Nie dziw się. Jeszcześ nie zamknął drzwi, a on znów puka:

W Rocznikach Pap. Dz. Rozkrzewienia Wiary,
w Przewodniku Katolickim,
w Wiadomościach Misyjnych i Listach z Chin,

puka do Ciebie ręka Siostry Miłosierdzia, to znów nasyła Ci po-
bożna Pomocnica misyjna — Dziecko Marji; podstawi ci skar-
bonkę misyjną; zaprasza na Akademię lub Wystawę Misyjną —
wszędzie go spotykasz i widzisz.

Dałeś mu nieco, a może i wiele posłałeś mu w dalekie strony
— nie sądzi, żeś się wykupił. Przyjdzie jeszcze do ciebie. A kie-
dy, przechodząc obok ciebie ze serdecznym tylko pozdrowieniem,
nie prosi słowy, wiedz, że nie śmie, że obawia się być zbyt na-
tarczywym, urazić cię. — Więc choć nie prosi, ty jednak masz —
daj mu ochoczem sercem. A z uśmiechem na podziękowanie
spłowiły od słońca, wichrów i deszczów, kapelusze!

NIEPOKOJĄCE WIEŚCI

W początkach września nadeszła z Szuntehfu wiadomość, że
Ks. Dr. Szuniewicz ciężko zachorował. Po paru tygodniach
niebezpieczeństwa minęło. Powoli Ks. Doktor wraca do zajęć
w szpitalu, lecz nie odzyskał sił dawniejszych i nie jest w sta-
nie objeżdżać na rowerze przychodni ocznych, rozrzuconych
na terytorjum Prefektury.

Jedynym ratunkiem byłby motocykl. Pukamy do serc szla-
chetnych, może choć drobną ofiarą przyczynią się do tego
dzieła.

SEKRETARJAT POLSKIEJ MISJI W CHINACH

Warszawa, Tamka 35, tel. 644-11 i 529-79

P. K. O. 147

1) ułatwia bezpośrednią korespondencję z Polską Misją
w Chinach,

2) przyjmuje dla Polskiej Misji w Chinach ofiary pieniężne
oraz przedmioty liturgiczne jak różańce, krzyże mniejsze
i większe, obrazy (bez ram), lichtarze, ornaty, płócienną bie-
liznę kościelną, kielichy, medaliki i t. p. o ile możności nowe
lub dobrze utrzymane,

3) wypożycza przezrocza misyjne, dostarcza materiały do od-
czytów i akademij misyjnych,

4) wysyła na życzenie „Wiadomości Misyjne”.

Utrzymanie katechisty lub kształcenie kleryka kosztuje 25 zł.
miesięcznie.

Wykupienie dziecka z nadaniem imienia jednorazowo 45 zł.

Wspierajmy Polską Misję Shuntehfu modlitwą i ofiarą.

Ofiary pieniężne na Polską Misję w Chinach prosimy przeka-
zywać na konto czekowe Sekretarjatu: PKO. 147 Ks. Kon-
stanty Witaszek, Przełożony XX Misjonarzy w Shuntehfu.